POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

1 Maja 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok IV. Nr. 18*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

W NIEDZIELĘ REDAKCJA OTWARTA OD GODZ. 3-EJ DO 5-EJ PO POŁUDNIU.

Uwagi o wyborach.

Pisze i pisze „Polak w Brazylji,“ byśmy się zapisywali na wyborców, dowodząc, że to jest konieczne, że jak się nie będziemy zajmowali polityką, to byle kto nam będzie rządził.

Mówił nam też „Polak“ że kraj, to jak gospodarstwo, z tą tylko różnicą, że gospodarstwo należy do jednej rodziny, która nim zawiaduje i wspólnie z innymi członkami pracuje i dba o to, by nie rozpraszać a zbierać. Źle by się działo w takim gospodarstwie, gdyby jedni członkowie rodziny pracowali, a drudzy nie dbali onic, lub co gorsza jeszcze, dobro zapracowane przez pierwszych rozpraszali. Taka familja nietylko by się nie dorobiła, ale zeszłaby nawet na dziady.

Toż samo ma się z municypjum, a nawet z całym krajem. Jeżeli obywatele czy tam mieszkańcy kraju, nie wzierają w to, co się w rozmaitych zarządach dzieje, jeżeli nie zawiadują gospodarką krajową i nie patrzą kto nimi rządzi i jak, oraz co się z pieniędzmi zbieranymi z podatków dzieje, to rozumie się, że gospodarka w takim kraju licho idzie. Pieniądze gdzieś nikną; niema dróg; niema mostów; niema szkół. Gospodarz nie może wywieźć zboża na sprzedaż i marnuje je na miejscu, lub zniechęcony wcale nie sieje. a będąc ciemnym dla braku szkół, pozwala się coraz bardziej wyzyskiwać i niszczyć.

O tym wszystkim „Polak“ pisał i niby zachęceni tym nasi ludzie, pozapisywali się na wyborców, ale aż mi się wstyd zrobiło, gdym się na nich popatrzył jak się podczas ostatnich wyborów na prezydenta w Paranie zachowali.

Nastąpiła koligacja, czyli zjednoczenie dawnych dwóch wrogich sobie partji i wybory miały nastąpić za wspólnym porozumieniem się. Nasi koloniści nie mogli tego zrozumieć, że to dawni przeciwnicy, którzy przedtym zawsze jednając sobie w y b o r c ó w, obrzucali się wymysłami, teraz są w najlepszej zgodzie Niejeden z wyborców był nawet kontent ze zjednoczenia partyj bo sobie mówił: „A dobrze, że tak się stało, bo idąc głosować, nie narażę się ani temu, ani owemu“ Nikt zaś nie pytał, dlaczego to zjednoczenie nie stąpiło, jaka z tego korzyść wynika dla kraju, kto postawiony na kandydata? Żaden „obywatel“ (obywatel, niby to ma znaczyć człowiek, współkierownik i współrządca kraju) nie zapytał „A cóż to kumie, czy nowy prezydent będzie lepiej rządził od starego, nawiecie tam czego o nim?“ Ale pytali jeden drugiego; „Gdzie pójdziecie na obiad po wyborach? do Pawła, czy do Gawła?“ I byłyby się wybory skończyły na tych rozmowach, gdyby nie pojawienie się nowej listy kandydatów. Koloniści potracili głowy i w miejsce po wyjaśnienia udać się do ludzi sumiennych i rozumnych, to oni szli pytać o radę byle negra, ale to jeszcze mniejsze. Najważniejsze, że pozwalali sobie wyciągać z rąk jedną listę, a wsadzać drugą. Czy to nie hańba być takim nieświadomym?

Nie powinni też nam na wyborach imponować, ani przerażać żadni urzędnicy ani panowie. Wszyscyśmy tu równi i wszyscy mamy jednakowe prawa i każdy z nas powinien tam głosować, gdzie mu się dobrym widzi, a nie tam gdzie mu każą.

Wszakże dowód największej naszej ciemnoty i służalstwa, dały rozmowy kolonistów, prowadzone po wyborach. Kilku z nich skupionych tak mówiło: „No, teraz głosowaliśmy z Gawłem, to jak nas będą krzywdzić, to on nas obroni“. Czy to nie szczyt służalstwa? Udajesz się pod opiekę pierwszego lepszego politykiera i jemu się sprzedajesz w nadziei protekcji. Wszak ty sam powinieneś umieć się bronić. Sam, lub łącznie z sąsiadami jednoczyć się i wywierać nacisk na władze i zmuszać je do prawnego postępowania i opieki, a nie szukać pomocy, często u jakich krętaczy i zdzierców.

Zastanawiajcie się już w końcu nad polityką, wnikajcie w jej kierowanie, bo inaczej coraz bardziej będziecie się stawać zależnymi, aż w końcu rozmaici politykierzy opłączą was tak, jak pająk muchę i wszystko z was wyciągną.

Idąc na wybory, trzeba wiedzieć, poco się idzie, nie pozwalać sobie z ręki wyciągać jednej listy kandydatów, a wsadzać drugiej, ani też nie sprzedawać swych przekonań za obiecaną opiekę. lub protekcję.

Parańczyk.

Spółki rolnicze i handlowe.

C. d.

Na posiedzeniach i walnych zgromadzeniach kółek, mówi się wyłącznie o gospodarstwie, przyczym włościanie zabierają sami głos, wygłaszają odczyty i wykazują znaczne wykształcenie rolnicze. Na takim posiedzeniu kółka przypomina się członkom, co robić powinni na dziedzińcu, przy uprawie roli, koło inwentarza, w pszczelnictwie i gospodarstwie domowym. Kółko zaznajamia również członków swoich z ulepszonymi i wypróbowanymi narzędziami rolniczymi i daje wskazówki jak ich używać i gdzie zakupywać. Kółka dopomagają również członkom do zaprowadzenia płodozmianu, pośredniczą przy zakupnie nasion, narzędzi gospodarczych, nawozów sztucznych, węgli, soli, żelaza i wszelkich przedmiotów potrzebnych w gospodarstwie. Zajmują się tedy pośrednictwem handlowym w tym słusznym przekonaniu, że zakupy w większej ilości dają towar w lepszym gatunku i po cenie tańszej. Kółka nie prowadzą zaś, t[illegible] w Galicji, sklepików, któreby dostarczały [illegible]łek, okrasy, wina, soli, czy innych produktów spożywczych. Ważną sprawę ubezpieczenia od ognia rozwiązały kółka bardzo szczęśliwie: dziś już ubezpieczeni są wszyscy członkowie kółek.

Za nader ważną dla gospodarzy sprawę uznano prowadzenie rachunków przez włościan-gospodarzy. Ponieważ czynić to należy według pewnych zasad, sekretarz kółek rolniczych, p. Brownsford, wydał kalendarz z bezpłatnym dodatkiem rejestrów gospodarczych, które rozeszły się w wielu tysiącach egzemplarzy.

Liczba członków zapisanych do kółek doszła w r. 1902 do 10,340, związanych w 244 miejscowych stowarzyszeń. Przewodniczy im wspólny patronat *], inaczej nazywając, urząd

*) Przez lat 26 patronem kółek był p. Jackowski, dziś prezes ich honorowy.

OSTATNI STRZAŁ.

— Odwagi — rzekł mężczyzna i pochyliwszy się naprzód, uderzył batem psy.

Ciszę przerywało tylko głuche stąpanie psów i skrzyp sanek.

Naokoło ciągnęły się lasy czarne, ponure, Żaden ptak nie zaśpiewał, ani owad zabrzęczał. Zdawało się iż lodowe podmuchy zamroziły całą naturę.

—Odwagi powtórzył mężczyzna, zwracając się do kobiety, która okutana w futra tuliła się do niego —będzie jeszcze wszystko dobrze.

Jakby w odpowiedzi na te słowa przeciągłe wycie rozdarło powietrze. Psy nie potrzebowały bicia, lecz w szalonym pędzie pognały poprzez bór, kołysząc rozbijając sanki za sobą Na czarnem tle pokazywały się tu i ówdzie szare sylwetki.

Nastąpiła cisza i mężczyzna słyszał, jak mu serce biło. Słuchał i słuchał. Serce młotem waliło, lecz żadnego innego głosu...

Poprzez szparę w gałęziach zajrzał księżyc: zimny promień oświetlił natężoną twarz mężczyzny, oświetlił szeroko otwarte, przerażone oczy kobiece; nagle zginął, ciemności ich otoczyły. Mężczyzna myślał. Był to jego miodowy miesiąc, żona jego, Amerykanka zapragnęła coś oryginalnego, zamiast zwykłej podróży do Włoch lub Szwajcarji, żartem zaproponowała jazdę sankami po Północnej Rosji. Zachwycona projektem, umiała go przekonać i wreszcie zgodził się, choć niechętnie.

Był to drugi dzień ich wycieczki i od rana ścigały ich wilki. Wielekroć razy wypróżnił już rewolwer; prawą rękę miał boleśnie zadrapaną, a na saniach widniały ślady ostrych zębów i pazurów. Dotąd wilki były zawsze zwyciężane, lecz teraz został tylko jeden nabój a — ten nie przeznaczony dla wilków.

Znów rozległo się ponure wycie; kobieta zadrżała i jęknęła, mężczyzna z wściekłością popędzał swój zaprzęg, lecz psy ze spuszczonymi łbami, wywieszonymi językami były już zanadto wyczerpane, biedz nie mogły.

Mężczyzna zwrócił się do kobiety.

— Najdroższa — rzekł — zdaje mi się, że już skończone z nami. Czy słyszysz co mówię? Jeśli nas pochwycą, masz użyj tego, pamiętaj! —i wsunął do ręki rewolwer.

— Nie mogę — odparła, — drząc całym ciałem. — Nie miałabym odwagi. Jacku, ty to zrobisz! Powiedz, Jacku. Oszaleję, jeśli mnie wilki pochwycą. Och, Jacku, powiedz, że mnie zabijesz, kiedy już nie będzie nadziei.

Mężczyzna odwrócił głowę; mógł znieść myśl, że się sama wybawi z tych paszcz okrutnych, lecz, aby on ją...

— Jacku — zabrzmiał głosik błagalny — obiecaj.

Obiecał.

Wycie zbliżyło się. Przewodnik potknął się, wstał, lecz po chwili psy biegu zwolniły, następnie zatrzymały się i wyciągnęły się na śniegu. Napróżno bił je, nie miały siły powstać.

Objął żonę, przycisnął do piersi; tuliła się do niego, łkając boleśnie; gdyby choć zemdlała, lecz tak cierpiała tortury powolnej śmierci.

Wilki zbliżały się, okrążyły ich i czekały w krzakach, może nauczyły obawiać się broni człowieka, mogły sobie pozwolić na czekanie, czekały więc.

Na niebie jaśniała zorza północna, płomienne języki oświetlały scenę: zmęczone psy rozciągnięte wzdłuż drogi, mężczyznę trzymającego w objęciach żonę, szare cienie wśród gęstwiny.

Parę minut upłynęło. Wilki poruszyły się, jeden zawył cichutko i żałośnie i przybliżył się. Chwilę potem wszystkie rzuciły się ku sankom.

Mężczyzna zerwał się. Rozległ się strzał i kobieta z cichym westchnieniem zsunęła się z jego szyi, na której zawisła, w głąb sanek. Pochylił się, całował ją i czekał na koniec z założonymi na krzyż rękoma.

Zaniepokojone strzałem wilki, przystanęły i nagle, ogarnięte jakimś niewytłómaczonym strachem panicznym, zwróciły się ku lasowi i znikły w jego tajemniczych głębiach.

Minuta, dwie minęły, parę psów poruszyło się niespokojnie, lecz wilki nie nadchodziły.

Cisza ogarnęła las całunem.

Mężczyzna pozostał z trupem kobiety — bezpieczny...

Wśród śniegów.

(Ustęp z pamiętnika.)

Znowu dzień zmarnowany!...—mruknął mój towarzysz Edmund, wchodząc do budy, obłożonej ziemią i zasypanej śniegiem tak, że stanąwszy w jej drzwiach trzeba było przysiąść i spuścić się w dół jej wnętrza, nogi wsuwając naprzód, bo poziom śniegu zewnątrz, był teraz daleko wyższym, niż rzeczywisty poziom, na którym zbudowaliśmy chatę: wyglądała jakby zapadła się w ziemię, gdy tymczasem to śnieg ją tylko zasypał. Edmund postawił strzelbę w kącie, powiesił futrzany kaftan z kapturem, zdjąwszy go z siebie, zdjął olbrzymie buty futrzane, i mimo to, pozostając cały w obcisłym ubraniu futrzanym, siadł przy ogniu, przy którym gotowałem suszoną rybę na wspólną wieczerzę. W chwilę później wszedł tak samo i siadł przy ogniu Ernest, zarówno znękany i z próżnymi rękoma. Wczoraj ja wychodziłem a Ernest sprawował obowiązki gospodyni i ja tak właśnie wracałem smutny, jak on dzisiaj: podałem wieczerzę i jedząc zaczęliśmy się naradzać:

— Co tu robić dalej ? Okolica ogołocona jest zupełnie ze zwierzyny, nie można nic upolować.

— A tymczasem, jak nie przysposobimy zapasu futer, to nie będzie co sprzedawać w mieście i przyjdzie zginąć bez grosza i bez najkonieczniejszych potrzeb w tej norze!

Chyba puśćmy się na dalsze wycieczki do

ojcowski, do którego odwołują się we wszystkich ważniejszych sprawach. Patronat wydaje pismo, „Poradnik kółek rolniczych“, zajmujące się wszelkimi sprawami stowarzyszonych.

Coraz więcej wykształconych włościan i doskonale prowadzone gospodarstwa drobne — oto rezultat pracy kółek poznańskich.

SPÓŁKI ROLNE W DANJI.

Spółki rolne przynoszą wszędzie rzetelny pożytek. W żadnym przecie kraju nie doszły do takiego znaczenia, jak w Danji, gdzie bierze w nich udział cała prawie ludność wiejska.

Danja, maleńki kraik z liczbą 2.300.000 mieszkańców, jest krajem przeważnie rolniczym. Przemysł tam prawie nie istnieje, a najliczniejszą klasą ludności są drobni rolnicy, fermerzy których można porównać z naszymi włościanami Danja nie posiada żadnych bogactw górniczych, grunta ma wogóle ubogie, miejscami całkiem nieurodzajne, pomimo to wyróżnia się dobrobytem. Zawdzięcza go zaś wzajemnej pomocy, to jest stowarzyszeniom, które obejmują zarówno własność wielką, jak i drobną.

W gospodarstwach drobnych najważniejszą gałęzią wytwórczości jest mleczarstwo, zwłaszcza wyrób masła, dostarczanie mięsa wieprzowego i jaj. Weźmy rok 1896, a zobaczymy, jak olbrzymie kwoty wpłynęły z zagranicy, głównie z Anglji, do Danji wzamian za te produkty:

Sprzedano:	za milów:
Masła	14.631.438$
Mięsa wieprzowego .	36.454.124$
Jaj	10.729.442$

Nie dałoby się tego nigdy osiągnąć bez odpowiednich spółek. Przyjrzyjmy się im.

Przedewszystkim dbają w Danji o poprawne rasy bydła, ażeby mieć krowy mleczne i mleko tłuste a smaczne. W celu spólnego utrzymywania buhajów, zawiązało się w Danji 492 stowarzyszeń, którym rząd dopomaga, udzielając zapomóg. Obok nich stoją inne stowarzyszenia, które kontrolują mleczność krów, ilość tłuszczu w mleku i badają, jaki pokarm należy udzielać krowom.

Słynne na cały świat masło duńskie wytwarza się w fabrykach urządzonych przez spółki, których istnieje już przeszło 1.000. Pierwsze maślarnie powstały w r. 1882, a dziś przerabiają 4/5 wszystkiego mleka w kraju. Maślarnie są rozmaitej wielkości. Najmniejsza przerabiała mleko od 40 krów, największa od 2.000. Mleko przyjmuje się tylko od tych gospodarzy, którzy się poddali kontroli. Muszą oni zatym karmić bydło według przepisów, mieć naczynia wzorowo czyste. Inaczej fabryki nie przyjęłyby mleka. Oddzielne stowarzyszenia zajmują się znów wywozem masła, które według gatunku sprzedają po różnych cenach i wywożą do różnych krajów. Najlepsze masło, jakiego nawet nie sprzedają w Danji, wywozi się do Anglji. Wywozem tym zajął się związek w Esbjergu, który od 60 towarzystw zabiera produkt i zatrudnia około sto osób.

Okazało się, że taki ciągły nadzór nad wyrobem jest konieczny i że niedość urządzić tylko sprzedaż masła! O ileby dostarczone masło było w złym gatunku, nikt go kupić nie zechce.

Doświadczenie dała Belgja, gdzie największe trudności spotyka sprzedaż masła, wyrobionego w odzielnych gospodarstwach włościańskich, gdy tymczasem maślarnie zawodowe znajdują zawsze kupców na swój produkt.

D. u.

Z całej Polski.

— —

WARSZAWA. Donoszą, że sprawę samorządu miejskiego w Królestwie Polskim i na Kaukazie, oddano specjalnej komisji mieszanej, z udziałem przedstawicieli różnych ministerstw i ziemskiej. Do komisji wezwano jako rzeczoznawców kilku reprezentantów urzędowych z Królestwa i Kaukazu.

ŁÓDŹ. Z pewnego domu przy ulicy Zakrzewskiej strzelono z okna do policjantów, przybyłych w celu dokonania rewizji. Policja wezwała posterunek wojskowy, który dał szereg salw do domu. Kule podziurawiły drewniany budynek i zraniły 3 ludzi. Aresztowano wszystkich lokatorów tego domu, oraz 50 z sąsiedniego.

W Zarzewiu pod Łodzią 12 bandytów napadło na dom kolonisty Kulinowskiego, zraniło go i zabrało 100 rubli. Napastnicy zbiegli.

— —

W więzieniu przy ulicy Długiej stracono Władysława Kozłowskiego, skazanego na śmierć za zabójstwo agenta policji, Bieguna i zadanie ran agentowi tejże policji, Zinowikowi.

— —

Kacper Woźnicki, lat 53, będący bez zajęcia, nożem rozciął sobie brzuch od dołu do góry, tak, że wszystkie wnętrzności mu wyszły. Zawezwany lekarz Pogotowia zastał go jeszcze przy życiu, a nałożywszy opatrunek, odwiózł go do szpitala Poznańskich w stanie beznadziejnym. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku, jak sam mówił, było dokuczanie dzieci, że chleb darmo zjada.

— —

We wsi pod Ozorkowem, wykryto skład broni. W kilku zagrodach znaleziono zakopane w ziemi rewolwery i naboje. Aresztowano 15 włościan.

SYN OSKARŻYCIELEM OJCA. We wsi Przytocznie, w pow. Łukowskim, pewien gospodarz wróciwszy rankiem do domu, zadusił własną żonę i dla ukrycia zbrodni wbił hak w futrynę okna: powiesił na nim ciało zamordowanej. Następnie zbrodniarz zamknął drzwi i okna i poszedł dać znać policji, iż żona się powiesiła.

W chwili, kiedy policja przyszła i otworzyła chatę, z pod łóżka wylazł mały, dziesięcioletni chłopiec, jedyny syn mordercy i zamordowanej i opowiedział szczegółowo policji, jak ojciec zabił matkę, a następnie jak ją wieszał. Zeznanie chłopca potwierdziły w zupełności odciśnięte na szyi zamordowanej ślady palców. Zbrodniarza aresztowano i odwieziono do Łukowa; chłopca na wychowanie wziął jeden z sąsiadów.

REWIZJA W PUŁAWACH. W internacie Instytutu rolniczego w Puławach dokonano rewizji. Do instytutu wprowadzono wojsko; mieszkania studentów były szczegółowo rewidowane, jednak rewizja nie dała żadnych rezultatów.

RADOM. Dokonano rewizji w lokalu stowarzyszenia kobiet pracujących i opieczętowano księgi stowarzyszenia. Również odbyto rewizję u panny Wandy Górskiej, przewodniczącej stowarzyszenia. Nikogo nie aresztowano.

POZNAŃ. Ze Skalmierzyc donoszą, że komisarz obwodowy Müller, zapowiedział sołtysom swego obwodu, że ci, którzy nie nauczą się czytać, pisać i mówić po niemiecku, będą złożeni z urzędu. Sołtysi oświadczyli, że się temu nie sprzeciwiają i pozostawiają do woli komisarzowi, co zamierza uczynić.

Kronika zagraniczna.

— —

ROSJA.

Petersburg. We wszystkich dzielnicach miasta odbyto rewizje i aresztowania na wielką skalę. Zrewidowano przeszło 200 domów i aresztowano przeszło 200 osób, wtym wielu studentów i kobiet. Zabrano też korespondencję, broń, materjały do fabrykowania bomb i t. p. Tylko w jednym wypadku aresztowani chcieli stawić zbrojny opór, czemu jednak policja przeszkodziła. Te aresztowania były dalszym ciągiem aresztowań przedsięwziętych w dniu 28 Marca.

Krąży pogłoska, że policja wykryła nowe sprzysiężenie, mające na celu zamordowanie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Zamach miał przyjść do skutku dnia 29 marca, w chwili, gdy w. ks. Mikołaj miał jechać do ujeżdżalni michałowskiej. W. księcia jednak w porę przestrzeżono, dzięki czemu pozostał w domu.

— —

Izba sądowa skazała 4-ech członków organizacji bojowej partji socjalnych rewolucjonistów, którzy krążyli po Petersburgu w celu wykonania aktów terroru na przedstawicieli wyższych władz rządowych, na roboty ciężkie, a mianowicie 2-ch na 8 lat, a 2-ch na 5 lat i 4 miesiące.

Reorganizacja zarządu marynarki. Na podstawie zarządzenia carskiego, wysłano osobną komisję, złożoną z kilku admirałów, w celu zwiedzenia wszystkich rosyjskich portów wojennych, na morzu Baltyckim i Czarnym.

Tambów. W blizkości stacji Ołówka linji tambowsko-kamyszyńskiej, do koszar robotniczych na 116 wiorście, podczas wypłaty, wtargnęło 3-ch zbrojnych bandytów, którzy odebrali płatnikowi 11 tysięcy rb., przyczym zabili jednego z robotników i rozbili aparaty telegraficzny i telefoniczny. Dwóch z tych bandytów ujęto, a trzeci zdołał zbiedz.

Przy pościgu ciężko raniono dwóch ludzi, a między nimi żandarma, który wkrótce skonał. Część pieniędzy odnaleziono.

Ekaterynodar. Na Głównej ulicy przy pościgu za złoczyńcami zabito komisarza policyjnego, a ciężko zraniono policjanta, z pośród zaś przypadkowych przechodniów zabito 4-ech, a zraniono pięciu. Jak się okazało, komisarz policyjny został wciągniony w zasadzkę, urządzoną przy ulicy głównej wśród spacerującej publiczności.

Zabójstwo. Człowiek nieznany zabił na ulicy w Permie, byłego pomocnika naczelnika Mikołajowego oddziału aresztanckiego poprawczego, Kołaczewa. Jakiś przechodzień usiłował zatrzymać zabójcę, ale sam został zabity. Policjant nadbiegł i zabił zabójcę, który strzelał do niego.

Tyflis. Na placu zbożowym raniono śmiertelnie wystrzałami z mauzerów, jadących powozem dwóch rewirowych. Obaj zmarli w drodze do szpitala. Woźnica raniony. Zabójcy umknęli.

—

W magazynie krawca przy ul. Nadbrzeżnej, wybuchła bomba. Krawiec raniony zeznał, jakoby bombę pozostawił jakiś obcy klient. W warsztacie wykryto przecież jeszcze 80 bomb.

Baku. Na przedmieściu Bałachanach w koszarach dla robotników nastąpił olbrzymi wybuch, który zburzył część gmachu. Dotychczas z pod rumowisk wydobyto 11 trupów. Przyczyny wybuchu niewiadome.

— —

Wybuch bomby zabił woźnicę furgonu pocztowego. Z eskorty jeden żołnierz ciężko raniony, drugi lżej. W czasie wymiany strzałów z napadającymi zabito i zraniono kilku przechodniów. Pieniądze ocalały. Napastnicy uciekli.

147000 rewolwerów. W ciągu roku 1907 policja rosyjska skonfiskowała ogółem w państwie rosyjskim 147.000 rewolwerów.

RUMUNJA.

Bukareszt. Zmobilizowany został 26 półk, kwaterujący w Jassach, 2 półki konnicy i jeden piechoty. Wojska skierowano do Mołdawji. W jednej z prowincji włościanie zagarnęli majątki, należące do instytucji św. Spirydona. Przyczyną zaburzeń jest nowe prawo o najmowaniu robotników rolnych.

FRANCJA.

Dijon. Z Poudrerie des Vosges donoszą, że tamtejsza rządowa fabryka prochu skutkiem eksplozji wyleciała w powietrze. Wydobyto dotąd zwłoki jednego człowieka. Szczegółów jeszcze brak.

PORTUGALJA.

Lizbona. Król portugalski przed paru dniami, spacerując rankiem po obszernym dziedzińcu swojego pałacu spostrzegł szyldwacha, który go w bardzo niezgrabny sposób salutował. Król zawołał naczelnika swojej kancelarji wojskowej i zwrócił jego uwagę na owego żołnierza nie umiejącego salutować.

Podczas śledztwa pokazało się, że mniemany szyldwach wcale nie jest żołnierzem, lecz należy do towarzystwa anarchistycznego t. zw. „Czarnych Krzyżów“, do którego należeli 2 zastrzeleni mordercy króla Karlosa.

To wykrycie wywołało niesłychane wzburzenie w pałacu królewskim. Wszyscy żołnierze stojący w danej chwili na straży w pałacu zostali aresztowani, lecz do tej pory nie można było wykryć, w jaki sposób ów anarchista zdołał się dostać do pałacu.

TURCJA.

Konstantynopol. Donoszą że trzy bataljony tureckie przeszły pod Bagdadem granicę perską i zajęły sporą część terytorjum perskiego w owych stronach.

MAROKO.

Tanger. Donoszą z Alazar, że wszyscy mieszkańcy gór wezwali wszystkich Francuzów do opuszczenia miasta i zażądali proklamowania Mulej Hafida sułtanem.

STANY-ZJEDNOCZONE.

Flota amerykańska w Japonji. Sekretarz państwa Root w imieniu rządu przyjął zaproszenie rządu japońskiego odwiedzenia Japonji przez flotę amerykańską.

JAPONJA.

Tokjo. Donoszą, że w pobliżu Hakodate, nastąpiło starcie parowca osobowego „Matsu Maru“ z innych parowcem. Parowiec „Matsu Marru“ poszedł tak szybko na dno, że kapitan, 43 osoby z załogi oraz większość z 224 podróżnych zatonęła z nim razem.

— —

Rząd japoński zakazał wywozu broni do Chin.

MEKSYK.

Nawiedziło miasto stołeczne jakoteż i inne miejscowości w kraju silne trzęsienie ziemi Miasto Chilapa jest zupełnie zniszczone. W mieście Meksyku zawaliło się wiele domów; panuje ogromny popłoch. Liczba ofiar nieznana.

HAITI.

Rzeczpospolita murzyńska Haiti w której jak donosiliśmy w poprzednim numerze wybuchła rewolucja.

Rewolucja położona jest na wyspie, noszącej tą samą nazwę, obejmuje część jej zachodnią i liczy około 1,300,000 mieszkańców. Językiem panującym i potocznym jest w niej francuski. Prezydent obierany jest co lat 7 i przybiera do pomocy ministrów. Władzę prawodawczą przedstawia izba posłów i senat. Armja składa się z 600 żołnierzy gwardji i 6,000 wojska linjowego, posiadającego kilkudziesięciu jenerałów. Skutkiem ciągłych rewo-

okolic, gdzie nie wytępiono jeszcze zwierzyny ?

— Czy tylko damy sobie radę bez przewodnika? Gdyby był przewodnik, zrobilibyśmy to oczywiście.

A jednak po kilku dniach jeszcze bezrobocia, musielibyśmy odważyć się na niebezpieczną wycieczkę. Po naradzie wynajęliśmy u sąsiadów krajowców zaprząg z ośmiu psów i lekkich mocnych sani, włożyliśmy na nie trochę żywności i puściliśmy się w podróż, z największą uwagą kierując się, aby potem drogę odnaleść napowrót. W dwadzieścia sześć godzin dosiągnęliśmy lasu i zrobiwszy sobie legowisko, niby namiot ze skór, jakie mieliśmy ze sobą, przespaliśmy się w nim bardzo ciepło, bo gromadnie z psami i nazajutrz pożywiwszy psy rozpoczęliśmy polowanie.

Opowieści o obfitości zwierzyny w tej stronie lasów nie zawiodły nas bynajmniej. Gronostaje i lisy przemykały się tu i tam na wszystkie strony, a soboli w życiu nie widziałem do owego czasu tyle, ile ich ubiliśmy we trzech dnia wtedy.

Psiska rozumiały podobno doskonale naszą robotę, bo, schowawszy się do naszego legowiska, starały się nam widocznie nie przeszkadzać. Miały doskonałą gratkę, bo spały lub żarły, ile mogły, co rzadko niezmiernie im się zdarza, a my wobec obfitości zwierzyny schowaliśmy starannie mały zapas, wzięty z domu dla nich i dla siebie. Po kilku dniach pracy, naładowawszy sanie sobolowym drobiazgiem, ile tylko biedne psiska uciągnąć mogły, puściwszy się w powrotną drogę, bardzo zadowoleni z wyprawy. Dopiero nad wieczorem drugiego dnia po całodziennym marszu, Edmund, idący pierwszy i prowadzący zaprząg, zwrócił się nagle ku nam, blady jak ściana i stanął:

— Czy pewni jesteście że idziemy dobrą drogą ? — zapytał — czy przypominacie sobie, że ten krajowiec, który nam psy wynajął, coś mówił, żeby z powrotem nie prowadzić Nura... a ja go dotąd ciągle prowadziłem...

Obejrzeliśmy się dookoła i struchleli, noc się zbliżała, byliśmy już dwadzieścia cztery godzin w drodze, zatym okolica powinna nam być znajoma, jako sąsiadująca z naszym mieszkaniem, a tymczasem nie poznawaliśmy jej zupełnie: zbłądziliśmy niechybnie, bo Nur, najroztropniejszy z psów, szedł ciągle za Edmundem, który pomylił się wśród tych przestrzeni pokrytych śniegiem, bez śladu ludzkiego istnienia. Psy zmęczone pokładły się zaraz, gdy tylko stanął Edmund. Przez chwilę nie wiedzieliśmy, co robić. Nareszcie po naradzie daliśmy każdemu psu po kilka śledzi, stanowiących zapas wzięty z domu, bo przez chciwość, aby więcej futer nabrać na sanie, nie wzięliśmy świeżej zwierzyny. Gdy się psy posiliły i odpoczęły, zaczęliśmy je głaskać, pieścić i przemawiać, jakby do ludzi, zachęcając, aby szły :

— Do domu! Do domu, pieski! Same do domu!

Gdy nareszcie Nur wstał z ziemi, otrząsł się i spojrzawszy po nas począł węszyć... nabraliśmy otuchy. Po chwili pies przewodnik kichnął i ruszył w drogę, w bok, wcale nie tam, gdzie szedł dotąd Edmund, na którego Nur spojrzał przytym, jakby mówił:

— Otóż tędy, widzisz iść trzeba, niedołężny człowieku!

We dwadzieścia godzin dopiero, gdy pieski poczciwe upadały już ze znużenia, poznaliśmy okolicę i ujrzeliśmy wreszcie w oddali zabudowania Wierchniekołymska, a mieszkańcy, sąsiedzi nasi, przybyli nam wkrótce z pomocą. Gdyby nie Nur poczciwy, bylibyśmy zginęli wraz z bogatym futer ładunkiem, zbiwszy się z drogi daleko.

Szum brzózki.

SIELANKA.

— —

Pod oknami mojej chaty
Biała brzózka smutno rośnie,
A odarta z letniej szaty,
Chwiejąc warkocz swój kudłaty,
Pomrukuje coś żałośnie,
Wyśpiewywa pieśń niedoli,
Że, słuchając dusza boli.

„Chłodny wietrze! sroga zimo!
Szklanny lodzie! śniegu biały!
Wyście ledwo przeszły mimo,
Już ozdobę mą rodzinną,
Moje liście oberwały,
Rozrzuciły po przestrzeni,
Zamroziły sok w mej rdzeni!

„Na gałązkach ciężką bryłę
Lód kropliste zakuł deszcze.
Biały śniegu! po co było
Wiać na głowę na pochyłą,
I obciążać bardziej jeszcze,
Ze wierzchołki wysokiemi
Giąć się muszą aż ku ziemi?

„Nie na długo wicher głuszy,
Ciepły wietrzyk wiosnę szepce,
Wiosna idzie, lód pokruszy,
Ona warkocz mój osuszy,
Ciężkie śniegi w błoto wdepce;
W mojej piersi znów widocznie
Siła soków krążyć pocznie.

„Z młodych pączków trysną liście,
Liście wonne i majowe;
Ale nawet wiosny przyjście
Nie podniesie uroczyscie
Skaleczoną moją głowę!
Dzięki lodów ciężkiej bryle,
Już wierzchołka nie odchylę.“

Władysław Syrokomla



lucji i zamieszek kraj wycieńczony jest pod względem finansowym, rolnictwo upada.

Ze stołecznego miasta Haiti Portu au-Prince donoszą że walka między powstańcami a konserwatystami przybiera straszliwe rozmiary.

Oczekiwane są krążowniki francuskie, angielskie i niemieckie dla ochrony życia i mienia europejczyków, spodziewana jest bowiem napaść ze strony zwolenników obecnego prezydenta na legację francuską, odmawiającą wydania rządowi 11 przywódców ruchu rewolucyjnego, którzy schronili się na jej terytorjum.

Poseł niemiecki w rzeczypospolitej Haiti zażądał od rządu swego natychmiastowego przysłania okrętu wojennego dla ochrony obywateli niemieckich. Krążownik francuski „Estres" odpłynął do portu Gonaiwes, gdzie konsulat francuski może być lada chwila zaatakowany przez krajowców.

ARGENTYNA.

Pszenica argentyńska. Dowozy pszenicy argentyńskiej na rynki europejskie przybrały w ostatnich dniach rozmiary, jakich wogóle nikt nie pamięta. Wyniosły one bowiem 2 miljony cetnarów metrycznych. Ten niebywale wielki eksport usprawiedliwia ogłoszone onegdaj urzędowe sprawozdanie o rezultacie żniw w Argentynie. Mianowicie zebrano tam samej pszenicy 55 miljonów cetnarów mtr., tj. o 15 miljonów cetn. mtr. więcej niż w roku ubiegłym. Coraz większe obszary ziemi biorą tam pod uprawę pszenicy, a w tym roku znów przybędzie około 500 tysięcy hektarów.

Targi europejskie przyjmują stosunkowo spokojnie te olbrzymie dowozy pszenicy argentyńskiej, a cena jej obniżyła się zaledwie o 50 centimów na cetnarze metrycznym.

Korespondencja.

DO SZ. REDAKCJI
„POLAKA W BRAZYLJI".

W Rio Claro dn. 20-go Kwietnia odbyło się zebranie w Tow. św. Izydora, na którym został wybrany nowy zarząd: prezes—p. Franciszek Selner, jednogłośnie; wice-prezes — ks. Kandora; kasjer —p. Tomasz Kozłowski: (ponownie) bibljotekarz—p. Juljan Buczek; (ponownie) kontroler—p. Wincenty Sokołowski. Na wice-prezesa głosowano powtórnie, ze względu zrzeczenia się poprzedniego i wybrano p. Chrystjana Drapalskiego. Również uchwalono szkołę dotychczas prywatną p. Sokołowskiego wziąść pod opiekę tow. i stałą zapomogę miesięczną szkole uchwalono.

Nareszcie postanowiono przystąpić do „Związku Narodowego Polskiego", do czego upoważniono sekr. p. Buczka aby bezzwłocznie przeprowadził korespondencję w tym względzie

Jest godnym zaznaczenia, że wybory dokonywano za pomocą głosowania tajnego i wszyscy zebrani spokojnie, bez żadnego krępowania się, z pełną świadomością głosowali tak, jak wszyscy doświadczeni wyborcy.

Ponieważ odbyło się wszystko spokojnie i zapadło postanowienie mogące przynieść korzyści T-wu, jakoteż wybrany został zarząd, cieszący się zaufaniem członków, wróżyć więc należy, że t-wo pomyślnie się będzie rozwijać i pracować dla dobra ogółu, a zgodnie i razem nadgrodzi czas stracony przez blizko dwuletnią bezczynność, czego z całego serca T-wu życzyć należy.

Rio Claro dn. 21 Kwietnia 1908 r.

Korespondent.

Trzeci Maja.

W Niedzielę przypada 117-letnia rocznica ogłoszenia pamiętnej konstytucji 3-go Maja 1791 roku.

Konstytucja, była to ustawa wydana przez króla Stanisława Augusta, nadająca prawo równości i wolności wszystkim stanom, bez wyjątku ówczesnej Polski.

Głównymi twórcami tego wiekopomnego dzieła, byli senatorowie: Hugo Kołłątaj, Stanisław Małachowski, i Ignacy Potocki

Obecnie, po upływie stu siedemnastu lat, konstytucja ta może wydawać się, nie odpowiadającą potrzebom ogółu. W swoim jednakże czasie była jedną z najwolnomyślniejszych ustaw, obowiązujących w państwach europejskich. Znaczenie konstytucji było wielkie, gdyż każdy wieśniak lub mieszczanin, stawał się równy prawami ze szlachcicem i przez to samo stając się wolnym obywatelem kraju, poczuwał się do gorliwszego spełniania obowiązków swych względem Ojczyzny. Tym sposobem konstytucja, dopuszczając do rządów krajem wszystkie stany, gdyby mogła była utrwalić się, uczyniłaby z Polski państwo silne, jedno z najpierwszych w Europie. Zrozumieli to dobrze wrogowie nasi i najpierw intrygą, a potym wojną obalili to wielkie dzieło.

Każdą rocznicę konstytucji 3 Maja powinniśmy obchodzić świadomie, z zastanowieniem się nad tym wielkim faktem dziejowym; powinniśmy uczcić pamięć tych bohaterskich jednostek, które z wysiłkiem pracowały nad urzeczywistnieniem swego dzieła i które tym samym postawiły Polskę na jednym z najzaszczytniejszych miejsc w dziejach ludzkości.

KRONIKA:

PREZYDENT Dr. Fr. Xavier da Silva dn. 26 b. m. objął rządy Stanu.

NOWI URZĘDNICY. Rząd przyjął podane dymisje następujących urzędników: p. dr. Lamenha Lins sekretarza spraw wewnętrznych, dr. Gutierrez Beltrão sekretarza robót publicznych, pułkownika Chichorro Junior sekretarza finansów, dr. Costa Carvalho sądowego prokuratora i dr. Teixeiro de Carvalho, szefa policji.

Na ich miejsce zostali mianowani pp: pułkownik Luiz Antonio Xavier sekretarzem spraw wewnętrznych, dr. Claudino Rogoberto Ferreiro dos Santos sekretarzem robót publicznych, dr. Bento Jose Lamenha Lins sekretarzem finansów, dr. João Baptista da Costa Carvalho Filho szefem policji i dr. Emigdio Westphalen generalnym prokuratorem sądowym.

Również dr. Eneas Marques dos Santos został sekretarzem oficjalnym gabinetu prezydenta Stanu.

TERMIN podatku podymego, tak zw. imposto predial, upływa z końcem bieżącego miesiąca.

SAN LORENZO. Okręt argentyński „San Lorenzo" który z powodu pamiętnej katastrofy z okrętem „Guasca" został wystawiony na licytację; obecnie został kupiony przez pułkownika Ernesto Durisch hodowcy bydła i dzierżawcy fazendy S-ta Cruz, za sumę 90 tysięcy milrejsów.

LUDWIK WŁODEK. Dn. 27 b. m. wyjechał z Parany do stanu São Paulo, gość nasz ze starego kraju, p. Ludwik Włodek.

Opuszczając nas, pozostawia po sobie miłe wspomnienia z chwil przebytych w naszym stanie.

Żegnając Go, prosimy o pozdrowienie w naszym imieniu starej Ojczyzny i zachowaniu również, w pamięci swej życzliwych wspomnień o parańczykach.

IMMIGRANCI. Dn. 28 b. m. przybyli z Paranagua do Kurytyby 270 immigrantów Rusinów z Galicji.

Wychodźcy ci wyjechali z Hamburgu na okręcie kompanji niemieckiej „Hamburg America Linje", nazwiskiem „Santa Lucia". Mają zamiar osiedlić się w Paranie na terenach kolonizowanych przez rząd.

WYSTAWA. Rząd federalny przeznaczył 700 tysięcy milr. na wystawę w Rio, której otwarcie nastąpi dn. 15 Czerwca.

Zebrane przedmioty ze Stanu Parana, przeznaczone na wystawę, i znajdujące się w Muzemu Parańskim w Kurytybie mogą być oglądane co dnia włącznie do 10 Maja od 8 godz. rano do 5 po południu.

Ogółem ze Stanu Parana bierze udział w wystawie 507 wystawców.

ZBRODNIA. W jednym domu w pobliżu Agua Verde niedaleko fabryki makaronów, został znaleziony trup jednego włocha, noszący na sobie ślady ran, zadanych nożem.

EKSPLOZJA. W Rio na ulicy Bento Lisboa wybuchła mina dynamitowa przygotowana do kamieniołomni. Wyrwane siłą wybuchu kamienie z bruku wpadły do szpitala Św. Sebastjana gdzie zraniły kilka osób z których jedna umarła.

WYKOLEJENIE. Donoszą z Rio że na linji centralnej drogi żelaznej w pobliżu miasta Barbacena, nastąpiło wykolejenie się pociągu; 11 wagonów napełnionych bydłem, spadło z toru. Dwóch posługaczy kolejowych zostało zabitych i znaczna ilość bydła.

GEOLOG. Orville Derby przyjeżdża do Parany w Lipcu, dla przeprowadzenia badań w dziedzinie mineralogji czyli nauki o minerałach i geologji nauki o kształtowaniu się warstw ziemi.

ZEBRANIE DELEGATÓW. Tow. polskich zwołane przez „Związek Polski w Brazylji" w celu omówienia kwestji obchodu rocznicy konstytucji 3 Maja odbyło się dnia 26 Kwietnia w lokalu T-wa im. Tad. Kościuszki. Na którym postanowionem zostało jednogłośnie obchodzić wspólnie rocznicę konstytucji nie jak dawniej w domu włoskiego T-wa Garibaldi, lecz w lokalu T-wa im. Tad. Kościuszki.

Jest to objaw wielce pocieszający, że T-wa polskie w tym roku zgodnie i solidarnie urządzają wspomniany obchód, zaniechawszy urazy ku sobie, które dzieliły ich przez lata ubiegłe. Mamy nadzieję że zgoda która zapanowała obecnie, utrwali się i przetrwa długie lata, szerząc między Polakami tutejszymi oświatę i dobrobyt.

NA T-WO SZKOŁY LUDOWEJ nadesłali; p. Franciszek Grabski zamiast wkładki na bankiet 2$500 rs., p. Piotr Warchałowski 170$000, p. Jadwiga Bydłowska 10$000. Z bufetu na przeszłej zabawie na Kampinie wpłynęło 10$000. Ogólna suma czystego zysku z zabawy na Kampinie, obecnie wynosi 237$.

T-WO IM. TAD. KOŚCIUSZKI. Dnia 26 Kwietnia, w lokalu t-wa o godz. 2 po południu, odbyło się nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków, na którym większością głosów postanowiono przystąpić do „Związku Polskiego" na zasadach odpowiednich paragrafów, statutu „Związku"

„ZWIĄZEK POLSKI W BRAZYLJI". Do Związku wstąpili pp.: Jan Hempel, Stanisław Szmidt, Józef Cymbalista, Władysław Kulczycki, Jan Faucz, Piotr Grott, Witold Roguski i Teofil Kaźmierski.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

STANY ZJEDNOCZONE.

Przez stan Mississipi przeszła trąba powietrzna, niszcząc około tysiąca miast, miasteczek i wsi.

Ofiarą tej katastrofy padło około tysiąca ludzi.

ARGENTYNA.

W Republice Argentynie w prowincji Sant Jago del Estero, wybuchła rewolucja. Przy starciu się rewolucjonistów z wojskiem zostało 8 zabitych i 25 rannych. Rząd Związkowy do tych zamieszek nie chce się wtrącać.

Oczekują większych komplikacyj.

CENY TARGOWE W KURYTYBIE
Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

Fiżon, kalgier	22$000
Faryna mandjok., worek z Morretes	11$000
„ miljowa kalgier	13$000
Mąka pszenna, worek	13$000
Kukurydza, kalgier	9$000
Ryż worek	21$000
Cukier biały z Pernambuco, 60 kilo	31$500
Szarka Rio Grande, aroba	14$000
Szarka świeża, aroba	10$000
Szmalec, kilo	1$300
Masło, kilo	3$500
Słonina świeża, kilo	1$000
„ solona, aroba	1$200
Mięso wołowe, kilo	700
Kartofle, alkier	4$000
Miód, flaszka	500
Cebula, kilo	300
Kury, sztuka	1$000
Jaja, tuzin	800
Sól, 24 litrów	1$200
Kaszas, pipa	150$000
Tytoń, aroba	23$0000

Kurs pieniedzy.

z dnia 23 Kwietnia

1 funt szterl.	15$867
1 Frank	0$630
1 Marka	0$778
1 Dolar	3$266
Pez argentyński	3$142

Wydawnictwo „*Bibljoteki Parańskiej*“ zostanie odłożene na kilka miesięcy. — O rozpoczęciu wydawnictwa będą poczynione stosowne ogłoszenia.

WYDAWNICTWO UDZIAŁOWE „Kolonista“

1 P. Adam T. Zgraja organizuje spółkę wydawniczą p. n. „Kolonista“, której celem wydawanie kalendarza polskiego, oraz „Bibljoteki Kolonisty“, t. j. szereg książeczek popularno-naukowych, powiastek, nowel, pogadanek, poradników poezji i t. p.

Każda książeczka o 64 stronicach drobnego druku kosztowała będzie oddzielnie 200 rs,—w prenumeracie zaś 10 książeczek tylko 1$500.

2. Siedzibą wydawnictwa kolonja Ijuhy.

3. Udział wynosi 10$; udziałów ma być 200, które każdy nabyć może. — Wszystkie udziały będą perjodycznie wylosowane i do woli zwrócone w przeciągu lat pięciu. Po upływie tego czasu wszystkie udziały wraz z dywidendą roczną zwrócone będą przez organizatora.

4. Wydawnictwem zawiaduje organizator każdego roku wybranych przez spólników trzech członków—jako komisja rewizyjna.

5. Redaguje utworzony przez organizatora „Komitet redakcyjny“

N. B. Polemika osobista nie może mieć miejsca.

Ijuhy 25 XI 907.

Za wydawnictwo „Kolonisty“

Adam T.Zgraja

Każde towarzystwo, chcąc mieć bogaty wybór książek dla swoich członków powinno przystąpić do:

BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ.

Wkładka wynosi 24$000, za co każde towarzystwo otrzyma skrzynkę książek i po trzech miesiącach towarzystwo odeśle książki razem ze skrzynką do drugiego T-wa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych, w zamian zaś otrzyma skrzynkę innych książek. Do jednej grupy należy 6 towarzystw, z których każde otrzyma skrzynkę książek i każde po trzech miesiącach prześle ją do sąsiedniego towarzystwa podług wskazówek do każdej skrzynki dołączonych. W ten sposób po upływie półtora roku każde z sześciu towarzystw jednej grupy przeczyta wszystkie sześć skrzynek książek poczem każde T-wo otrzyma jedną skrzynkę książek na własność i może zapisać się ponownie na następne półtora roku.

Wkładki płatne z góry.

Wnosić je można w każdej chwili nadsyłając pieniądze pod adresem:

Paul & Twardowski
Marechal Mallet Paraná

Z miast posiadających międzynarodowe stacje pocztowe najlepiej przesyłać pieniądze wprost do Paryża, gdzie skrzynki „BIBLJOTEKI WĘDRUJĄCEJ“ będą kompletowane.

JAN HEMPEL.
Adres paryski: post-restante
bureau rua Monge 104 — Paris.

Pod tymi samymi adresami [parańskim i paryskim] posłać można prennmeratę na wszystkie czasopisma polskie i obcojęzyczne i pieniądze na wszystkie książki, które w możliwie najkrótszym czasie każdemu pod jego adresem pocztą dostawione będą.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

4.

Stary rozwiązuje pas i zebrawszy na ramiona koszulę, pokazuje chłopcu gołe plecy. Widzisz?

— Chłopiec z pewną bojaźnią dotyka paluszkiem czerwonych szram, ciągnących się przez całą szerokość pleców dziwi się:

— Ojojoj, czegóż to takie?

— Czego? od bicia, od kozackich nahajów...

— Ach dziadku, dziadku!—chłopcu naraz łzy nabiegają do oczu i sam nie wiedząc dlaczego, pochyla się i całuje rękę starego.

Stary kładzie zmarszczoną dłoń na jego rozpalone czoło i tak przez chwilę stoją w uroczystym milczeniu, jak gdyby ten stary, nad grobem stojący przelewał coś z samego siebie na tego wstępującego w życie, dawał mu jakieś święcenie.

Nareszcie mały odzywa się.

— To „ony“ dopiero złe są dziadku, prawda?

— Oj złe, złe, moje dziecko, nie daj Boże, jakie złe!

Chłopiec zaciska piąstki, jakby grożąc komuś i szepcze cicho:

— No! niechno ja tylko urosnę, niech tylko urosnę!...

Co miało nastąpić, kiedy już nareszcie urośnie, tego nie mówił, a może i sam niebardzo jasno sobie wyobrażał. Był to tylko niezawodny znak, że w młodych jego piersiach zaczyna się zwolna gromadzić palny materjał, który kiedyś, kiedyś mógł wybuchnąć ogromnym pożarem.

Takie epizody z małymi odmianami powtarzały się prawie codziennie. Stary, raz poruszywszy niewyczerpany skarbiec wspomnień, wciąż wynajdywał coś nowego do opowiedzenia, a chłopiec słuchał z uniesieniem, z chorobliwą chciwością, cały był jakby naelektryzowany tą spuścizną przeszłości, składającą się z wiązanki obrazów o tle tak ponurym, tak gęsto poplamionym śladami łez i krwi, że młoda jego, nadmiernie wrażliwa dusza, przez długi czas po każdym takim opowiadaniu, nie mogła się ani na chwilę uspokoić.

Taki stan ciągłego podniecenia nie mógł też pozostać bez wpływu na jego wygląd zewnętrzy. Zmizerniał, godzinami całymi przesiadywał gdzieś w kącie, pogrążony w głęboką zadumę, z oczami nieruchomie utkwionymi w jeden punkt, jakby te oczy przykuwał do siebie jakiś pełen grozy, a dla niego tylko widomy obraz.

Tak ciągnęło się przez czas dość długi. Chłopiec coraz bardziej mizerniał, coraz więcej stawał się jakiś dziwny, aż wreszcie zaczęło to zwracać na siebie powszechną uwagę.

— Co mu się stało?

Jan się zląkł i jakby domyślając się właściwej przyczyny, naraz zaprzestał swoich opowiadań. Napróżno chłopiec modlił się nieledwie do niego, napróżno podchodził rozmaitymi sposobami, stary miał się na baczności i ani pary z ust puścić nie chciał.

Tymczasem i inni zaczęli też robić rozmaite przypuszczenia. Pani Krupska była tego zdania, że to nic innego, tylko „złe oko“ i radziła sprowadzić pewnego znanego jej owczarza, który w podobnych wypadkach miał być jedynym. Lecz proboszcz, usłyszawszy to, zgromił ją surowo.

— Moja pani—mówił to wstyd, żebyś pani, będąc żoną sługi kościoła, mogła jeszcze dawać wiarę takim niemądrym, babskim zabobonom. To nie żadne złe oko jest, lecz poprostu skutek próżniactwa. Chłopiec ma już, chwała Bogu, blizko lat osiem, a nie robi nic. To nie może tak dalej być, czas mu się do nauki zabierać.

Zdanie proboszcza zwyciężyło. Wszyscy się zgodzili, że Ignacowi istotnie potrzeba się uczyć, chodziło tylko o to, komu powierzyć rolę nauczyciela.

— Ja sam—mówił proboszcz—choćbym chciał, nie mogę, bo i stary jestem i nie dowidzę; do szkółki posyłać? ba, żeby to inny nauczyciel! ale ten, czego on go nauczy? po moskiewsku, tak że nawet z książeczki katolickiej pomodlić się nie będzie umiał. A po za tym, nie wiem już, chybaby pan Krupski...

Nie zwlekając długo, zawezwano do rady pana Krupskiego, który za pewne wynagrodzenie miesięczne, podjął się istotnie poświęcić codziennie parę godzin swego drogocennego czasu, aby odsłonić przed Ignacem tajemnice drukowanego słowa.

I odtąd Ignac nie próżnował.

Co rano, jak tylko skończyła się msza, i nie było żadnego aktu do sporządzenia, pan organista zakładał na nos okulary, których używał nie tyle z potrzeby, ile dla nadania sobie większej powagi i to tylko w chwilach wyjątkowo uroczystych, jak naprzykład asystowanie księdzu przy święceniu jajka wielkanocnego, zasiadał ze wskazówką w ręku, podsuwał chłopcu pod sam nos elementarz i zaczynała się nauka.

Pracowali zawzięcie do samego południa. Chłopiec się pocił, pocił się i nauczyciel, lecz żaden się na to nie uskarżał, a pan Krupski widząc gorliwość swego ucznia, mówił mu nieraz:

— Dobrze kochanku, dobrze! Ucz się, pracuj, a przy pomocy Boskiej, możesz z czasem nawet i na organistę wyjść.

Ignac był ogromnie dumny z tej pochwały i nie omieszkał sam pochwalić się przed Janem.

— Co—zawołał Jan — na dławidudę chciałby cię wykierować, a niechże cię ręka boska broni od tego! Już lepiej bądź ty sobie głupim, ale uczciwym chłopem, niż takim, co to niby kościołowi służy, a z człowieka ostatnią skórę by ściągnął. To jest gatuneczek, ja ich znam.

Te słowa Jana znacznie ostudziły zapał Ignaca do pięknego zawodu organisty, lecz na gorliwość jego bynajmniej nie wpłynęły. Pocił się w dalszym ciągu nad zgłębieniem nauki abecadła, pan Krupski coraz więcej był z niego zadowolony, wkrótce się jednak okazało, że nosić okulary na nosie i fałszować na organach, o wiele jest łatwiej, niż być mentorem nawet tak małej i niepokaźnej persony, jak Ignaś.

Dopóki jeszcze szło o wytłómaczenie tego, że „a“ jest tylko „a“ i nic więcej i że wogóle każda litera jest tylko sama sobą, a nie żadną inną literą, wszystko było dobrze. Lecz gdy po literach doszło do składni, do czytania, gdy wreszcie malec nauczył się już tyle, że mógł z biedą pochwycić sens tego, co czytał, dla szanownego jego mentora nastały chwile bardzo ciężkich utrapień.

Pan Krupski na filozofa nie był stworzony. Życie przyjmował tak, jak ono jest, nie czując najmniejszej chęci, ani też potrzeby zapuszczać się w karkołomne dociekania przyczyny przyczyn, bardzo wygodnie i spokojnie przeżył w ten sposób kilka dziesiątków lat, a nigdy nawet mu przez myśl nie przeszło, aby pytanie — dlaczego? mogło choćby na chwilę odbierać komuś sen lub apetyt. Tymczasem Ignaś zajmował pod tym względem zupełnie odmienne stanowisko. Umysł jego był tak jakoś dziwnie uorganizowany, że wszystko to, co panu Krupskiemu przedstawiało się jasnym jak słońce i nie wymagało, a nawet nie mogło wymagać żadnych objaśnień, jemu zaraz nasuwało na myśl to nieszczęsne — dlaczego?

Tak naprzykład, na samym końcu elementarza był jeden rozdział, poświęcony rozpatrywaniu główniejszych zjawisk natury.

Gdy z kolei rzeczy doszli do tego miejsca i chłopiec zaczął czytać, pan Krupski ziewał z nudów, dziwiąc się w duchu, w jakim celu, tak światły człowiek, jakim musiał być autor elementarza, mógł zamieścić tutaj podobnie bezużyteczną rzecz, kiedy i bez tego każdemu aż nadto dobrze wiadomo, że słońce silniej grzeje w lecie niż w zimie, a gwiazdy widzimy tylko nocną porą, gdy naraz najniespodziewaniej w świecie, malec zaskoczył go pytaniem:

— A dlaczego to właśnie tak jest, że ono grzeje raz więcej, to znów drugi raz mniej, i dlaczego gwiazd w dzień nie widzimy?

W pierwszej chwili pan Krupski tak zdumiał się tem pytaniem, że podniósł tylko okulary na czoło i uważnie spojrzał na chłopca.

— Boże mój—myślał w duszy—jakiż ten chłopiec durny, jak on nic nie wie! najprostszej rzeczy

---

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO

AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

TAJEMNICA MŁODEJ WDOWY.

C. d.

— Świetnie kapitanie Morris, to zupełnie po mojej myśli!—szydził wciąż Holmes—trzeba się jednak upewnić jeszcze bardziej. Zatym, życzę panu smacznego snu. Dobranoc, Harry chodź mój chłopcze nie ma tu co robić!

— Ależ to głupiec patentowany ten kapitan Morris, — mruczał detektyw idąc na czele swego oddziału — Głupi i zarozumiały! Gdyby nie jego niedołęstwo, marynarz należałby do mnie, a kto wie czy nie znajdowałbym się u celu. Lecz nie traćmy nadziei, a nuż jutro dędzie dla nas pomyślniejsze!

ROZDZIAŁ V.

Zeznania pokojówki:

Nazajutrz z rana po opisanych wydarzeniach, Szerlok Holmes siedział przy śniadaniu i z właściwym sobie spokojem przeglądał dzienniki poranne, zapełnione aż po brzegi, opisami tajemniczego zabójstwa, bankiera Pawła Estrade.

— Znakomici reporterzy, — śmiał się — jak to oni potrafią zagłębiać się w zagadkach i rozstrzygać je na poczekaniu: „Daily Mail“ donosi, że zabójstwo zostało dokonane z pobudek zemsty osobistej. „Times głosi z wielką pewnością, jak zawsze poinformowany z najlepszych źródeł, że Estrade popełnił samobójstwo. „Palle Male Gazette“, olbrzymim krokiem wyprzedza konkurentów i nie waha się ani na chwilę z twierdzeniem że bankier wplątał się w miłosną aferę, co doprowadziło go do utraty życia.

Wszystkie zaś jednogłośnie zgadzają się, że policja będzie miała ciężki orzech do zgryzienia z wytropieniem zabójcy, ponieważ sprawa jest trudna, niezwykle poplątana i tajemnicza.

„Ciężka.. poplątana“, — powtórzył z naciskiem i zaśmiał się jeszcze głośniej — wierzę. Cięższa niżby kto przypuszczał. Ale... aha, znajduję ty obszerną biografję Pawła Estrade! „Rozpoczął jako ubogi komisant, a skończył jako bogaty właściciel biura bankierskiego. Przybył do Londynu w podartych butach; obecnie posiadał pierwszorzędną klijentelę i był na najlepszej drodze, osięgnięcia tytułu wielkiego matadora giełdy londyńskiej. Pozostawił majątek, na sumę conajmniej trzykroćstotysięcy funtów szterlingów.

Tak, tak. W ten ostatni szczegół bardzo mocno wątpię, — mruczał do siebie, przyczym nabił fajeczkę tytoniem i zapalił; bilansy które przyglądałem upłynionej nocy, są zupełnie sprzeczne z doniesieniami gazeciarskimi. Paweł Estrade był zrujnowany. Już od trzech lat, jego rachunki nie wykazują nic, oprócz pasywów i jeden Bóg wie, jakich używał manewrów, dla zatrzymywania się na powierzchni wody A tu znowu, znajduje się mały komentarz który dotyczy pięknej wdówki!

Szerlok Holmes odczytywał półgłosem jeszcze małą notatkę, pomieszczoną w „Daily Mail“:

„Jak, słyszeliśmy, Paweł Estrade, był zaasekurowany na wypadek śmierci, w towarzystwie „Grasham“, na względnie wysoką sumę, sto tysięcy funtów szterlingów. Ubezpieczenie zostało zawarte przed trzema laty z górą. W razie, gdyby śledztwo sądowe dowiodło iż zmarły własnowolnie targnął się na życie, towarzystwu „Grasham“, przysługuje wszelkie prawo zerwania polisy i odmówienia wypłaty sumy zaasekurowanej“.

Szerlok Holmes sięgnął do biurka po nożyczki, wyciągnął notatkę, złożył i schował do pugilaresu.

— Nowina, proszę pana! — usłyszał na cały głos. Zwrócił głowę w tę stronę; do pokoju wszedł

nie może zrozumieć, tylko zaraz z tym swoim dlaczego i dlaczego?

Raz Ignac, jakby na potwierdzenie tak niepochlebnej o sobie opinji, nie dawał mu spokoju, uparcie powtarzając swoje zapytanie, aż wreszcie pan Krupski zaczął się irytować.

— Mój kochany — rzekł, rozkładając szeroko ręce — cóż ja ci mogę na to odpowiedzieć! czyż widziałeś kiedy gwiazdy w dzień?

— No nie—odparł chłopiec — ale dlaczego to tak właśnie, dlaczegoto tak właśnie jest, dlaczego?

Pan Krupski uderzył ręką po kolanie i roześmiał się nawpół z gniewem, nawpół z politowaniem:

— Nie, wiecie państwo, to jest paradne, jak Pana Boga kocham! Czyż ci nie mówię wyraźnie: widziałeś gwiazdy w dzień? a ten wciąż swoje: dlaczego i dlaczego, dlaczego i dlaczego! A dlaczegoż deszcz pada? no, powiedz-że mi, dlaczego!?

Ignac słuchał całej tej przemowy strapiony, nie wiedząc, czym zasłużył na nieukontentowanie swego mentora i przyrzekając sobie w duchu, że więcej już o nic pytać nie będzie, lecz usłyszawszy zakończenie, mimowoli spojrzał z zaciekawieniem w oczy pana Krupskiego i powtórzył za nim:

— No, a dlaczego?

Pan Krupski spojrzał na chłopca badawczym wzrokiem, przypuszczając w pierwszej chwili, że sobie drwi z niego. Nie zauważywszy jednak w jego szczerze patrzących jasnych oczach nic więcej, prócz wyrazu zaciekawienia, machnął tylko ręką.

— At, co z tobą gadać—rzekł—słów szkoda i tyle. Ot, czytaj no dalej, to lepiej będzie!

Ignac zaczął czytać monotonnym głosem, zupełnie mechanicznie, lecz w małej jego głowinie nie ustawała ciężka praca myśli, silących się rozwiązać zapytanie, na które odpowiedzi nie chciał, czy też może nie mógł mu dać jego mentor.

Rzecz dziwna, że i w szanownej mózgownicy pana Krupskiego, zaczęło się jednocześnie zjawiać coś w rodzaju wątpliwości. Rzuciwszy tak niebacznie pytanie, które, jak mu się zdawało w pierwszej chwili, powinno było odrazu unicestwić jego uczucia i wykazać mu jasno jak na dłoni całą bezsensowność jego zapytań, teraz dopiero zaczął się mimowoli i sam nad tym zastanawiać, dlaczegoż to mianowicie tak jest, że ten nieszczęsny deszcz pada? Odpowiedzieć na to, że pada dlatego... ponieważ pada? nie!

Gdyby sam Ignac był w ten sposób odrazu odpowiedział pan Krupski, nie zastanawiając się nigdy przedtym nad tą sprawą, byłby niezawodnie uznał taką odpowiedź, jako zupełnie logiczną i należycie wyjaśniającą wszelkie wątpliwości. Teraz jednak zaczęło mu się wydawać, coś tu nie tak jest; że pada on nie dla tego, ponieważ pada, ale, ale, że... hm! — Pan Krupski chrząkał, gładził się ręką po łysinie, spocił się nawet, nie będąc przyzwyczajonym do myślenia, lecz nic jakoś wymyślić nie mógł. Ta niespodziewana trudność zaczęła go nawet trochę irytować, lecz jednocześnie uczuł coś w rodzaju uznania dla Ignaca.

— To jednak ten bąk nie jest taki głupi, jakby się zdawać mogło!—myślał w duchu, patrząc z ukosa na chłopca, ktory ani nawet przypuszczał, jakiego ćwieka zabił w głowę szanownego swego mentora.

Na jego jednak nieszczęście, pan Krupski należał do liczby ludzi, którzy póki nie myślą, to nie myślą choćby przez rok cały. Lecz gdy przypadkowo jaka myśl zrodzi się w ich mózgownicy, to już męczy ich bez ustanku, dopóki wszelkie możliwe wypływające z niej konsekwencje, nie zostaną należycie wyczerpane. Tak i w obecnym wypadku, zrobiwszy raz przypuszczanie, że Ignac nie jest bardzo głupim, stawiając podobne pytania, pan Krupski nie mógł się już zatrzymać napołowie drogi i z kolei zapytał siebie jakim-że musi być on sam, nie będąc w możliwości na te pytania odpowiedzieć?

Następna myśl, jaka konsekwentnie z tej ostatniej wypłynęła, nie musiała być dla pana Krupskiego nader przyjemną, gdyż naraz poruszył się niespokojnie i znowu bardzo podejrzliwie spojrzał na Ignaca.

— Co on sobie może pomyśleć o mnie ten smyk?—zastanawiał się w duchu, pilnie obserwując chłopca i jednocześnie czując, jak w sercu rośnie mu coś w rodzaju niechęci do niego. — I skąd się to temu paskudztwu bierze? wciąż tylko, dlaczego, wszystko — dlaczego! taż gdyby człowiek miał cały trybunał w głowie, jeszczeby na to wszystko nie mógł dać odpowiedzi!

Ostatnia myśl znacznie ulżyła panu Krupskiemu, dając mu możność z wszelką słusznością mniemać, że jeżeli nawet człowiek z trybunałem w głowie może się znaleźć czasami w przykrym położeniu i nie umieć na coś odpowiedzieć, to on, który z trybunałem nigdy w życiu nie miał nic wspólnego, tymbardziej nie powinien tego uważać za ujmę dla swego honoru, lecz pomimo to do Ignaca nie nie przestawał uczuwać niechęci za to, że ten swojemi niemądremi pytaniami mógł choćby na chwilę zachwiać w nim wiarą we własną uczoność i bystrość umysłu.

Jak na nieszczęście Ignac, nie przypuszczając bynajmniej, jakie uczucia budził w sercu swego nauczyciela, nietylko, że się nie ustatkował, lecz przeciwnie z każdym dniem coraz bardziej dawał mu się we znaki swoją nienasyconą ciekawością. Pan Krupski zrazu próbował go powściągnąć w ten sposób, aż nareszcie razu pewnego wręcz oświadczył proboszczowi, że nadal kierować nauką malca nie jest w stanie.

— Ja jestem człowiek stary, lubiący spokój — tłómaczył się, gdy go ksiądz dopytywał o przyczynę tej stanowczej dycyzji—a to jest dziecko takie dokuczne jakieś, takie mu dziwy po tej głowie chodzą, że każda lekcja z nim więcej mnie zdrowia kosztuje, niż to wszystko warto!

Ksiądz usiłował go przekonać, chciał nawet wynagrodzenie podwyższyć, lecz pan Krupski jak się zaciął, tak niczym nie dał się ubłagać.

— Już niech też jegomość nie ma do mnie o to urazy — mówił — ale mnie też zdrowie miłe, a z tym chłopcem, nie wiem, czy bym długo pociągnął!

Proboszcz zżymał się i wzruszał ramionami, lecz szanowny organista w danym wypadku był panem położenia i naukowa karjera Ignaca miała się zakończyć na elementarzu.

Aliści człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi! Losy zarządziły inaczej.

VI.

Samowola przylegala gruntami do jednego z większych obszarów dworskich w Królestwie, a tuż za wsią, o parę staj od plebanji zaczynał się ogromny dworski las, ciągnąwszy się parę mil wzdłuż Galicyjskiej granicy. Lasu tego dozorowało kilku gajowych, zostających pod zwierzchnictwem nadleśnego, który mieszkał o niecałą wiorstę od plebanji, w tak zwanej Leśniczówce. Nadleśnym przez długi czas był jakiś Niemiec z Poznańskiego, zwany powszechnie Borsukiem z powodu swej gburowatości.

Gdy Borsuk nareszcie przeniósł się na wieczne czasy tam, gdzie mu już nikt spokoju zamącić nie mógł, na jego miejsce zjechał nowy nadleśny, Jan Łatek.

Łatek był synem średnio zamożnej drobno mieszczańskiej rodziny z Płocka. Marzeniem jego ojca było widzieć kiedyś swego syna księdzem, lecz chłopiec do stanu duchownego najmniejszego powołania nie czuł i otrzymawszy maturę, wbrew wyraźnej woli ojca pojechał do Petersburga, by się kształcić na leśnika. Rozgniewany tym krokiem stary odmówił synowi wszelkiej pomocy materjalnej i groził mu nawet zupełnym wydziedziczeniem, lecz młody Łatek był nie mniej zawzięty od ojca i postanowił raczej umrzeć z głodu niż ustąpić.

Jakoż w rzeczy samej, znalazłszy się naraz w zupełnie obcym mieście bez środków, bez znajomości, które mogłyby mu ułatwić wyszukanie jakiegoś sposobu do życia, nieraz bywał on w położeniu tak krytycznym, że nie pozostawało mu prawie innego wyjścia, jak zgodzić się z wolą ojca lub sobie w łeb palnąć. Młodego człowieka ogarniała w takich razach szalona rozpacz. Opuszczał ręce w ponurej recygnacji, zdecydowany był prawie na wszystko, lecz w ostatniej chwili stawała mu w myśli para cudnych, błękitnych jak niebo oczu, które zdawały się mówić do niego:

— Chcesz nagrody? cierp! im większe będzie cierpienie, tym słodsza nagroda...

I Łatek zrywał się znów do walki ze zdwojoną energją, z uśmiechem na ustach znosił głód i nędzę i pracował dalej, pracował jak czarny niewolnik, byle dalej do celu, byle prędzej nastąpiła ta upragniona chwila krwawo zapracowanej nagrody.

Na swoje jednak nieszczęście, Łatek był bardzo brzydki.

Zdawało się, że matka natura, powołując go do życia, w ostatniej chwili zgubiła gdzieś formę, w którą miał być odlany i ulepiła go tak, od ręki, zaledwie w najgrubszych zarysach, zachowując obraz człowieczy, wiele przesadziwszy, a więcej jeszcze, jakby przez pośpiech zostawiając niedokończonym. Małego wzrostu, z nieproporcjonalnie długimi rękami, które przy każdym ruchu chwiały się u boków, jak na na zawiasach, z twarzą o jakiejś nieokreślonej ziemistej barwie, pokrytą przytym gęstym, twardym, jak szczotka zarostem i niknącą prawie wobec ogromnego czoła, takiego czoła, które przeważnie znamionuje skończonego głuptaska, chociaż w rzadkich wypadkach zdarza się i u ludzi z niepospolitym umysłem,—na pierwszy rzut oka sprawiał on wrażenie komiczne, lecz i przykre zarazem. Mimowoli uczuwało się żal do twórczej siły natury, która mogła sobie zadrwić w tak okrutny sposób i do tego stopnia sparodjować piękne kształty ludzkie, a jednocześnie w sercu budziło się coś w rodzaju współczucia dla przypadkowej ofiary, tego bezlitośnego żartu.

C. d. n.

Harry Taxon z wielkim pakietem gazet pod pachą, przebrany za roznosiciela dzienników, którzy tysiącami przebiegają ulice Londynu.

— Nowina? jaka znowu? — zapytał — Myślę iż co było najświeższego już przeczytałem.

— Tamte są przesadzone! — odparł Harry — Idę prosto z domu redakcji „Timesa". Włóczyłem się po salonach administracji. Przed chwilą, redakcja otrzymała od policli doniesienie, iż z powodu zgonu Pawła Estrade, uwięziono prokurenta firmy Charleya Benson.

— Tak? któż to zrobił? Na jakiej zasadzie uwięziono go? — zapytał Szerlok Holmes, niemile tym dotknięty — czy podejrzewano go o zamordowanie Estrade?

— Komunikat policyjny, który przed chwilą czytałem, ponieważ mam tam znajomego zecera który mi pokazywał odbitkę korekty, głosi iż policja podejrzewa Bensona o dokonanie zabójstwa.

— Baranie głowy! — mruczał Szerlok Holmes do siebie.

— Policja ustaliła że Charley Benson, pomimo swoich sześćdziesięciu lat, prowadził życie wyuzdane. Utrzymywał wielce kosztowne stosunki z kobietkami, co wymagało dochodów znacznie większych niż je posiadał.

Nadto grał na giełdzie... Uwięziono go na żądanie kapitana policji Morrisa, z cyrkułu Lundgate; ten utrzymuje wobec władzy, iż marynarz, który nocy ubiegłej uciekł z banku przez okno, nie był nikim innym, jak tylko Bensonem.

— Tak, tak, świetne przypuszczenie!

— Zdaniem kapitana, on jeden miał w tym interes, — ciągnął Harry — w wykradzeniu księgi tajemnic firmy Pawła Estrade. Ta księga ma świadczyć, że stary prokurent, kosztował firmę wielkie sumy, prowadził fałszywe rachunki, oraz że księga kasowa nie zgadzała się z rzeczywistym stanem kasy.

— Rzucają cień na honor Bensona, — zawołał Holmes śmiejąc się—ja zaś zapewniam cię Harry, że raczej ty jesteś zabójcą tego pana Estrade, niż Charley Benson!

Ten niech sobie trochę posiedzi, to mu nie wiele zaszkodzi; nie chcę psuć policji humoru; i jej trzeba zrobić małe ustępstwo.

A teraz, mam dla ciebie zlecenie, — mówił detektyw. Chciałbym koniecznie odnaleść woźnicę, który zwłoki pana Estrade przewiózł z Hydeparku do jego mieszkania przy ulicy Somerset. Muszę bezwarunkowo rozmówić się z tym człowiekiem, i to dziś jeszcze.

— Czy panu jest wiadomy numer tego dorożkarza? — zagadnął Harry Taxon.

— O, o, Harry! — zawołał Holmes, mierząc żartobliwie swego ulubieńca i szczypiąc go w policzek, — gdybym znał numer, to myślę że nie potrzebowałbym twojej łaski. Wtedy załatwiłbym całą tę sprawę w kilkanaście minut. Żądam byś się dowiedział o numerze dorożkarza, który wczoraj pomiędzy godziną 9 i 10 wieczorem, przywiózł zwłoki do mieszkania pani bankierowej, w czem dopomagał marynarz, który jak sądzę, pierwszy znalazł je w parku.

— Przepraszam pana, — odrzekł chłopiec drapiąc się w ucho—teraz widzę, że wyrwałem się z bardzo głupim zapytaniem.

Za to chcę się rehabilitować i przyrzekam solennie, że do wieczora dziś jeszcze postaram się odnaleść dorożkarza; dołożę wszelkich moich starań. Będę się rozpytywał u roznosicieli gazet, u uliczników, jednym słowem, nie opuszczę nikogo, kto mógłby mi udzielić wiadomości.

— A jak go odnajdziesz, przyprowadź go do mnie w te pędy. Powiedz mu że za stratę czasu będzie wynagrodzony. Będę w domu około wieczora.

Harry niebawem zniknął, Szerlok Holmes, paląc fajeczkę, szerokimi krokami przechadzał się po pokoju Co chwila zacierał dłonie, co czyniło go podobnym do indjanina, który za pomocą tarcia dwóch kawałków drzewa, usiłuje rozpalić ogień. Chodził, palił, mruczał, lub na zmianę uśmiechał się.

— Tak, to nie ulega wątpliwości... — mówił — istnieje pewna matematyka kryminalistyczna, która nie zawodzi a jeżeli za pomocą moich wyliczeń arytmetycznych wszystkie cyfry podwakroć ułożę w kolumny, to wypada że jesteśmy bardzo blizko rozwiązania.

Mam przed sobą pewną cyfrę, która aż dwa razy wypada w moich rachunkach: tą cyfrą jest marynarz.

C. d. n.

Pogadanka naukowa.

—o—o—

O TROJAKIM STANIE CIAŁ.

Czyście się zastanawiali kiedy nad tym, że wszystkie rzeczy na ziemi miewają postać czyli trojaki stan? Oto naprzykład kamień, żelazo, drzewo, lód... są twarde i z trudnością dzielą się na części, na drobniejsze kawałki. Żeby od nich część oddzielić, trzeba ją odrąbać, odciąć lub odtluc.

Wszelkie takie rzeczy ludzie uczeni nazywają ciałami stałymi, albo też ciałami skrzepłymi. Jeżeli kawałek ciała skrzepłego położysz lub postawisz naprzykład na stole albo na ziemi, to bez żadnego podpierania z boków, będzie sobie stał, albo leżał spokojnie, nie ruszając się. Ciało stałe kruche, jak kreda albo kamień, można roztluc na mąkę, lub na piasek i wtenczas stanie się ciałem sypkim. Ale każda rzecz sypka, nie przestaje być ciałym stałym, składa się ona tylko z mnóstwa drobnych i twardych kawałeczków. Z takich ciał sypkich można usypać górę i będzie się trzymała.

Ale trudniej sobie radzić z wodą. Góry z niej nie usypiesz, na stole ani na ziemi bez naczynia nie postawisz, nawet w garści jej nie utrzymasz, bo się rozlewa i rozpływa na wszystkie boki i przez najmniejszą dziurkę przecieka. Aby wodę na miejscu utrzymać, trzeba ją podeprzeć jak najszczelniej, nietylko ze spodu, ale i ze wszystkich boków. Wodę utrzymać można tylko w naczyniu. Za to bardzo łatwo wodę dzielić na cząstki; dosyć jej tylko ulewać, albo zaczerpywać czymkolwiek. W podobnym stanie, jak woda, jest mleko, oliwa, olej, nafta rtęć czyli żywe srebro [z którego robią barometry) — i wiele innych rzeczy. Wszystkie takie rzeczy uczeni zowią cieczami, albo ciałami płynnymi, płynami, bo cieką przez dziurki w naczyniu, a po równym miejscu rozpływają się, z miejsca zaś wyższego płyną na niższe A więc pamiętajmy, że takie rzeczy, jak woda, mleko, olej, nafta, rtęć, są to ciecze czyli płyny.

Nareszcie są takie rzeczy, których i w naczyniu zwyczajnym nie utrzymasz, ani w misie ani w garnku, bo przez wierzch precz ulecą w powietrze. Dlatego też zwać je należy po polsku ulotami, ciałami lotnymi, a zowią też gazami. Tak np. ów kwas węglany, ów tlen i ów azot, co to są w powietrzu,—są to uloty czyli gazy. Aby który z tych ulotów utrzymać, żeby nie uleciał i nie pomieszał się z powietrzem, to trzeba go dobrze zatkać w butelce i jeszcze korek oblepić czymkolwiek. Niektóre uloty są takie, że mogą się dobrze palić. Takim naprzykład ulotem, gazem, oświetlają co noc ulice w Warszawie. Wyrabiają go z węgla kamiennego w fabryce i z tej fabryki rozprowadzają rurami podziemnymi po całym mieście. Od rur idą rurki mniejsze do latarń na ulicach i do lamp po domach. Przy końcu każdej rurki w latarni lub w lampie jest kurek do odkręcania. Gdy go odkręcą i przyłożą ogień do rurki, gaz ulatując z niej zapala się pięknym i jasnym płomieniem, tak pali się dotąd, aż póki kurka nie zakręcą znowu. Podobny też gaz wylata z niedopalonych węgli i pali się w piecu zwykle niebieskim płomieniem, a jeżeli się rozejdzie z pieca lub z samowara po mieszkaniu, to ludzie nim się zaswędzają. Ten zabójczy ulot nazywają „czadem“ Można go poznawać po zapachu.

Ciała stałe po większej części mogą przekształcać się w płynne, a ciała płynne zamieniają się w lotne; wszystko to dzieje się za pomocą ciepła. Oto naprzykład lód jest ciałem stałym, ale gdy się rozgrzeje, to roztapia się w wodę i staje się płynny; skoro potym wodę postawisz nad ogniem, to zaczyna wydawać parę i po dłuższym gotowaniu się, wszystka się w parę zamieni,—a para, wszakci to już ciało lotne. Przez oziębianie się znowu dzieje się naodwrót: z pary porobią się krople wody, a potym woda przy silniejszym zimnie zamarznie tak, że twardy lód z niej będzie.

Podobnie jak lód, może roztopić się i szkło, tak, że będzie z niego płyn. Tylko na to potrzeba bardzo silnego gorąca, ognia. Z roztopionego szkła, zanim ono całkiem zastygnie i stwardnieje, wyrabiają butelki i inne naczynia oraz tafle do okien i zwierciadeł. Na silnym ogniu topi się również żelazo i inne kruszce. Taki ogień jest głęboko wewnątrz ziemi — i tam wszystko, z czego się tylko ziemia składa jest w stanie płynnym. Gdyby ogień był jeszcze silniejszym, to i żelazo, i złoto, i kamienie wszelkie zamieniłby w uloty. Takie uloty ze stopionych kruszców są na słońcu, które nam aż tu na ziemi, o 20 miljonów mil, tak mocno jeszcze dopieka.

Od wielkiego zimna wszystkie płyny mogą stwardnieć, zamienić się w ciała stałe, choć nie zawsze tak łatwo jak woda. Żywe srebro zamarza dopiero na takim mrozie, jaki w kraju naszym prawie nigdy nie bywa (83 stopnie zimna:) Jednakże czysty spirytus nie zamarznie wcale. Pewnemu uczonemu udało się tylko sztucznym sposobem zrobić takie zimno, że spirytus zaczynał zastygać i już był gęsty jak galareta. Jest to znak, że przy bardzo wielkim zimnie i spirytus by skrzepł zupełnie, tylko że nigdzie na ziemi taki mróz nie bywa.

K. P.

Rozmaitości

— · —

ZARYZYKOWAŁ ŻYCIE DLA.... PIECZENI.

W epoce rewolucyi francuskiej żył Brillat-Savarin, wielki smakosz, autor dziełka kulinarno-filozoficznego. „Fizyologia smaku“ W czasach tych nie potrzeba było wielkiego zachodu, aby dostać się do więzienia, a potem na gilotynę. Więc i Brillant Savarin został obwiniony i dla ratowania życia zmuszony był uciekać z kraju. Zaopatrzył się w fałszywy paszport i wyruszył do Szwajcarji. Gdy już był nad samą granicą, zatrzymał się w karczmie przydrożnej, aby dać odetchnąć koniowi. Choć w położeniu, w jakiem się znajdował, należy jaknajmniej gadać i jaknajmniej zwracać na siebie uwagę, Brillat-Savarin nie mógł się powstrzymać od zapytania karczmarki, dla kogo się piecze w kuchni tak piękna kura.

— Dla członków komisji rewolucyjnej, która objeżdża okolice.

Rozsądek nakazywał uciec jaknajprędzej zagranicę przed takim towarzystwem. Ale odjechać, nie skosztowawszy tak pięknej pieczeni? Gastronom wahał się przez chwilę; łakomstwo przemogło myśl o niebezpieczeństwie. Brillant-Savarin zażądał od karczmarki, aby mu kurę odstąpiła, gdy zaś ta odmówiła, zdobył się na czyn bohaterski, podszedł do przybyłych właśnie komisarzy rewolucyjnych i wprosił się do ich stołu.

Komisarze chętnie przyjęli wytwornego biesiadnika, który ich zabawiał przez cały czas obiadu dowcipną rozmową, wreszcie wygłosił na ich cześć toast wierszem, pożegnał się i odjechał. Czas już był na to—w godzinę bowiem potym przybiegł kurjer z jego rysopisem i rozkazem aresztowania natychmiastowego.

Ale już było zapóźno. Brillant-Savarin pokrzepionz dobrym obiadem, zdążył uciec za granicę.

NIE MÓGŁ UMRZEĆ.

Dziwna historja zdarzyła się przed kilku laty w Paryżu. Człowiek pewien, należący do lepszego towarzystwa, ale zupełnie zubożały, postanowił wskoczyć do Sekwany, aby odebrać sobie życie. Chciał jednak samobójstwo swoje wykonać w taki sposób, aby cała Europa miała o czem mówić.

Poszedł w tym celu na most Sekwany, i wziął z sobą sznur, rewolwer, flaszkę trucizny i paczkę zapałek.

Jeden koniec sznurka przywiązał do filaru mostu, z drugiego zrobił pętlicę do szyi! wypił potem flaszkę trucizny, zapałkami podpalił sobie suknie, przyłożył rewolwer do skroni i wskoczył do Sekwany.

Ależ on umarł na miejscu! —zawołają czytelnicy.

Otóż wcale nie. Mimo wszystkich śmiercionośnych środków, cieszył się dalej czerstwym zdrowiem. A stało się to w ten sposòb: Gdy nacisnął kurek rewolwerowy, kula przeszyła sznur i Francuz wpadł do wody, która ugasiła palące się jego odzienie. Połknął jednocześnie tyle wody że ją musiał oddać, a z nią i truciznę, a że była właśnie powódź, wzburzone fale wyrzuciły samobójcę na brzeg zdrowiuteńkiego.

TOALETA CESARZOWEJ CHIŃSKIEJ.

Cesarzowa chińska Tsu-Hsi nie mniej niż przedstawicilki rasy kulturnej, dba o swój zewnętrzny wygląd. Mając 74 lata, zadziwia wszystkich swą młodocianą świeżością. Osoby, nie znające jej wieku, dają jej zaledwie 45 lat. Naturalnie zachowanie pozorów młodości wymaga wiele czasu i pracy. Dziewięć dam dworskich, należących do najarystokratyczniejszych rodzin cesarstwa niebieskiego, za pomocą cudownych eliksirów, mikstur i smarowideł, nadają twarzy swej władczyni pozory piękna i świeżości. Po skończeniu toalety, cesarzowej podają zwierciadło, przy którego pomocy może ocenić należycie pracę swych garderobianych, a wraz ze zwierciadłem laskę trzcinową spadającą na plecy winowajczyń, w razie najdrobniejszego uchybienia. Podczas długiej ceremonji muzyka i śpiew urozmaicają cesarzowej czas.

CHORY LEW.

Pisma warszawskie donoszą: W grupie zwierząt drapieżnych, popisującej się w cyrku Cinisellego, zachorował lew „Nero“, wezwano więc lekarza weterynarji, Dębińskiego. Trzeba było obejrzyć „pacjenta“, i w tym celu wyprowadzono go z klatki, a lekarz zabrał się do opukiwania i osłuchiwania. Lew, jakby czuł, że chcą mu ulżyć, zachowywał się spokojnie, choć zazwyczaj nie znosi obecności osób postronnych. Dopiero gdy mu położono termometr, nie podobało mu się to i silnym rykiem wyraził swoje niezadowolenie. Okazało się, iż „król zwierząt“ ma zapalenie płuc. Recepta z adnotacją „dla lwa,“ wywołała w aptece sensację.

O NIEMIŁOSIERNYM LEKARZU.

W Braile w Rumunji był wezwany pewnego razu lekarz do cierpiącej na wrzód ubogiej kobiety. Obejrzawszy chorą, oświadczył że wrzód należy natychmiast przeciąć: za dokonanie jednak tej drobnej operacji zażądał czterdziestu franków z góry. Uboga rodzina sumy tej nie miała w domu; próbowała coś utargować z honorarjum, lekarz jednak był nieugięty.

Wreszcie jeden z członków rodziny przynosi żądane 40 franków. Lekarz dokonywa operacji. Wychodząc jednak do przedpokoju, spostrzega tam brak swego kosztownego futra. Gdzież się podziało ?

Podczas targów z lekarzem, jeden z krewnych chorej, widząc, że lekarz nie mięknie i obawiając się o zdrowie kobiety, chwycił się środka ostatecznego. Wziął z przedpokoju futro lekarza, zaniósł je do pobliskiego lombardu, żądane 40 franków wręczył bezwzględnemu eskulapowi.

Wzięty na kawał lekarz napiorunował, co się zmieściło, groził sądem i t. d. — ale nic nie pomogło: operacji odrobić się nie dało i aby wrócić do domu, trzeba było samemu wykupić futro z lombardu, dodając do 40 fran. procent, jaki sobie, naturalnie, potrącił lichwiarz w lombardzie. Nauczka była bolesna, czy jednak na przyszłość zmiękczy serce twardego lekarza.

Uczyni go zapewne tylko uważniejszym na miejsce, gdzie się futro zostawia.

NIEZWYKŁY ZAKŁAD.

Jak donoszą pisma wiedeńskie, dwaj amatorowie zakładów: pewien bogaty sportsman amerykański i komiwojażer austrjacki, założyli się o 40,000 koron, czy jest możliwe aby człowiek jeździł przez cały rok dzień i noc koleją po tej samej linji kolejowej Kupczyk rozpoczął jeździć o północy dn. 31-go grudnia r. 1906 na linji Wiedeń-Linz-Salzburg w wagonie klasy II-ej.

Dojechawszy do Salzburga, przesiadł się zaraz do pociągu, idącego do Wiednia, dojechawszy zaś do Wiednia, przesiadł się do wagonu, idącego do Salzburga, i tak dalej bez końca. Na każdą jazdę otrzymywał poświadczenie komisarza policji na dworcu. W grudniu r. z. zachorował na influencę i zdawało się już, że wskutek choroby przegrał zakład. Że jednak w ciągu roku żył hygienicznie, jadł bardzo niewiele i nic nie pił, oprócz wody, przeto pokonał chorobę, jeździł do końca roku i zakład wygrał. W tych dniach Amerykanin wypłacił mu wygraną sumę.

NAJWIĘKSZY ZEGAR NA ŚWIECIE.

Największy zegar na świecie będzie miał Nowy Jork z chwilą, kiedy Metropolitan Life Auilding na Madison Square zostanie wykończony. Za największy ze wszystkich zegarów uchodził dotąd umieszczony na wieży parlamentu w Londynie, Big-Ben'em zwany, którego tarcza ma średnicy 6.86 metr; tarcza nowego zegara wieżowego w Nowym Jorku jednak będzie miała średnicy 7.63 metr. Nadzwyczajna ta wielkość potrzebna jest z powodu olbrzymiej wieży, ktora liczy 48 pięter i wznosi się na 200 metr. ponad poziom ulicy.

Tarcza zegara zostanie umieszczona wysokości 25, 26 i 27 piętra, tak, że jego środkowy punkt znajdzie się 105 metrów nad ziemią. Cyfry tego w swoim rodzaju olbrzyma będą miały 1,2 metra, a wskazówki 3.6 metra długości.

NAJZIMNIEJSZA OKOLICA NA KULI ZIEMSKIEJ.

Najzimniejszym miejscem jest, przynajmniej według teraźniejszych wiadomości, okolica miasta Werchojańska, we wschodniej Syberji, gdzie mróz dochodzi nieraz 68 C. Mimo to zimno nie jest tak dotkliwe, jakby się zdawać mogło z tego stopnia, ponieważ nie ma wiatru, a powietrze jest bardzo suche. Tylko na wiosnę panują wichry i straszne burze. W maju zdarzają się nieraz dni, w których w południe dochodzi temperatura do 30 C. ciepła, w nocy zaś jest mróz.

W porze letniej bywają bardzo obfite deszcze, które są przyczyną wylewu rzek. Roślinność w tych okolicach jest bardzo nędzna, ponieważ drzewa żadne nie rosną, a są tylko łąki i pastwiska. Ludność, licząca 10,500 głów, składa się z Jakutów i pokrewnych im Jamutów i poluje na zwierzęta, mające futro, i ryby i zajmuje się hodowlą bydła. Prócz tego ludność utrzymuje renifery. Mnóstwo zajęcy stanowi także pożywienie ludności. Domy drewniane pokryte są gliną i mają jedną tylko izbą, służącą zarazem dla ludzi i dla bydła. Nawet w porze zimowej wyprowadza się bydło na wolne powietrze, ale wymiona obwija się starannie, aby je ochronić od przeziębienia.

O CZEM MYŚLĄ LUDZIE UMIERAJĄCY.

Człowiek normalny rzadko myśli o śmierci. Świadomość, że kiedyś nieuchronnie trzeba będzie umrzeć, nie psuje nikomu ani humoru, apetytu. Długotrwały lęk przed zgonem jest wyłącznym udziałem tych nieszczęśliwych, którzy tknięci nieuleczalną chorobą, wiedzą, iż niema już dla nich ratunku, gorycz ich i rozpacz powiększa jeszcze ta okoliczność, że żywi, krzątający się naokoło, nigdy nie są właściwie zdolni w całej pełni odczuć grozy ich beznadziejnego położenia.

Ale nawet nieuleczalnie chorzy żywią jeszcze resztki nadziei i łudzą się tem, że już to lekarze nie poznali się na ich chorobie, już też że przyroda uczyni dla nich wyjątek...

Człowieka trwoży zresztą nie tyle sam fakt zgonu, ile ostatni moment przedśmiertny. Moment ten wydaje nam się poprostu straszny i samo wspomnienie o nim przejmuje grozą. Mamy więc niejasne poczucie, że drogą długiego życia, drogą mozolnych rozmyślań i doświadczeń, zdołamy się w jakiś nadzwyczajny sposób przygotować do tego momentu. Dlatego to najtragiczniej odczuwamy wszystkie formy zgonów gwałtownych, nieprzewidzialnych. Te przejmują nas zimnym lękiem i budzą najserdeczniejsze współczucie.

Tymczasom taki pogląd nie jest słuszny. Swiadectwa ludzi, którzy stanęli wobec nieprzewidzianej i — jak się im zdawało — nieuchronnej śmierci, brzmią wprost przeciwnie. Ludzie którzy giną powolną śmiercią, cierpią najwięcej właśnie dlatego, że mają czas wgłębiać się w tajemniczy, okropny, nierozwiązalny problem śmierci... Im silniej i gorączkowiej dociekają tajemnicy, tem straszniejszą im się wydaje ona otchłanią. Ci, co giną gwałtownie, nie mają na to czasu i dlatego giną nieporównanie lżej. Opowiadają o Ludwiku XIV, królu francuskim, że gdy znalazł się wobec niespodziewanej, bliskiej śmierci, doznawał uczucia niezwykłej ulgi, umarł też z uśmiechem na ustach. Większa część ludzi, którym groziła nieuchronna śmierć, przy zupełnej świadomości wszystkich władz nie odczuwała zgoła żadnej trwogi. Ludziom tym przed samym zgonem przychodziły do głowy niejednokrotnie myśli wesołe i przyjemne, a najczęściej małoznaczące i banalne.

Pewien człowiek tonący po długiej walce z falami, w czasie której o niczem nie myślał, właśnie wtedy gdy znużony opadł na dno i miał stracić przytomność, pomyślał sobie tylko tyle: „Nieraz pragnąłem wiedzieć, w jaki sposób zginę, a oto właśnie tonę, aha..“ i doznał pewnej formy dziwnej ulgi; to była jego ostatnia myśl przed utratą przytomności.—Człowieka tego potym wyratowano.

Pewien znakomity turysta poślizgnąwszy się na gzymsie skalnym, zachował całą przytomność i lecąc w przepaść pomyślał sobie: „Ciekawym, ile też sekund polecę,“ a po chwili: „albo spadnę na gładki kamień, albo na spiczasty, tak, tak.“ W sposób cudowny ocalał.

Jeden znów majtek, którego znaleziono nieprzytomnego na wybrzeżu morskim opowiadał: —

„Kiedy okręt się rozbił i poszedł na dno, rzuciłem się w morze i próbowałem płynąć w kierunku przypuszczalnego lądu. Wkrótce jednak opuściły mnie siły i stałem się igraszką fal. Fala poniosła mnie raz i drugi, raz i drugi napiłem się słonej wody, poczem zanurzyłem się i czułem, że idę na dno. Wtedy właśnie przyszło mi do głowy, że nie zdążyłem przeczytać bardzo zajmującego romansu, którym zachwycałem się na okręcie; ta myśl sprawiła mi prawdziwą przykrość.“

Drobiazgi.

PRAWDZIWY HUMOR.

W czasach, kiedy jeszcze w wojsku kary cielesne były na porządku dziennym, jeden z żołnierzy, Chwastek, został skazany na dwadzieścia pięć kijów.

Pacjenta położono na ławkę i wobec jednego z poruczników rozpoczęto operację.

— Raz, dwa, trzy—liczy podoficer, trzcina „profosa“ świszczy w powietrzu, a Chwastek śmieje się, jak gdyby nigdy nic.

— Silniej bić—kómenderuje oficer—przecie on się śmieje.

„Profos“ zdwaja siłę razòw, ale Chwastek, jak się śmiał, tak dalej się śmieje.

— Szeregowiec Chwastek — woła wreszcie rozgniewany tym śmiechem porucznik — powiedz zaraz, dlaczego się wciąż śmiejesz?!

— Panie poruczniku, melduję posłusznie — odpowiada operowany, wyprężając się na ławie — ja się śmieję, bo to ja nie jestem ten Chwastek, który ma dostać dwadzieścia pięć kijów!...

W POCIĄGU.

Konduktor: — Dokąd pan jedzie ?
Pasażer: — Do żony.
Konduktor: — No, ale gdzie ona mieszka?
Pasażer: — A panu co do tego? Widzisz no! Adresu mojej żony mu się zachciewa.

— —

Ukradł ktoś chłopu rój pszczół; sędzia mądry kazał zwołać chłopów z całej wsi i gdy byli już wszyscy, kazał im nakryć głowę a potem krzyknął na okradzionego: Jak ty smiesz tych wszystkich porządnych ludzi przed sąd fatygować? czy nie widzisz, że twe pszczoły siedzą na czapce u złodzieja? — Jeden sięga do czapki i — tak sie złapał.

Księgarnia Polska

I SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

W KURYTYBIE

POSIADA NA SKŁADZIE DUŻY WYBÓR PRZYBORÓW SZKOLNYCH

Sprzedaje po niskich cenach

ZESZYTY, OBSADKI, PIÓRA, OŁÓWKI, GUMY, LINJE, ATRAMENT CZARNY I KOLOROWY, TABLICZKI, RYSIKI ITD. PAPIER POCZTOWY, HANDLOWY, ARKUSZOWY, DO RYSOWANIA, KOLOROWY WSZELKICH GATUNKÓW

OBRAZY, MAPY, ATLASY.

W olbrzymim wyborze
KARTY POCZTOWE Z WIDOKAMI.

Nr. 31 praça Tiradentes Nr. 31

Księgarnia wysyła na zamówienia listowne wszelkie książki ogłoszone w cenniku, jakoteż
WSZELKIE MATERJAŁY PIŚMIENNE.

Zamówienia wykonuje
Sumiennie i szybko

ADRES:

KSIĘGARNIA POLSKA

Caixa postal 122 * Curityba * Parana'

WSZYSCY DO POLSKIEGO SKLEPU!

Towary wprost z Europy. Najnowsza moda, najlepszy gatunek. Sortyment towarów, parasole, kapelusze, konfekcja, WAŻNE DLA PAŃ. Śliczne chustki i chusteczki. Ceny bez konkurencji.

Adam Pieńkowski. Ponta Grossa.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Atlas historji naturalnej	7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	200
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR.

POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2.400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego
78 TOMÓW
60$000 z przesyłką i opakowaniem.
Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski)		12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem	9 tomów	5$000
„ Potop	9 „	6$000
„ Pan Wołodyjowski	4 „	4$000
Quo Vadis	6 „	4$500
Rodzina Połanieckich	8 „	6$000
Krzyżacy	9 „	6$000
Bez dogmatu	5 „	5$000
Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop.		1$000
„ „ „ „ opr.		1$600
Nowele II tom — Hania		1$000
„ w oprawie		1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów. Szkice Amerykańskie nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop.		1$000
Nowele XII. „Jamioł" — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem		1$00
w oprawie		1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie		1$600
Nowele XIV. Przezstępy—Orso, nieop.		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli Wycieczka do Aten — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne		1$000
w oprawie		1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop.		1$000
W oprawie		1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieści i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1.000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspa w op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej północy	1.300
nieoprawne	1.000
Pan Kaprowski w oprawie	600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1.700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni chłopcy w oprawie	1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$200
nieoprawne	2$600